Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 27. LUTEGO 1921. Nr. 9

DJABEŁ

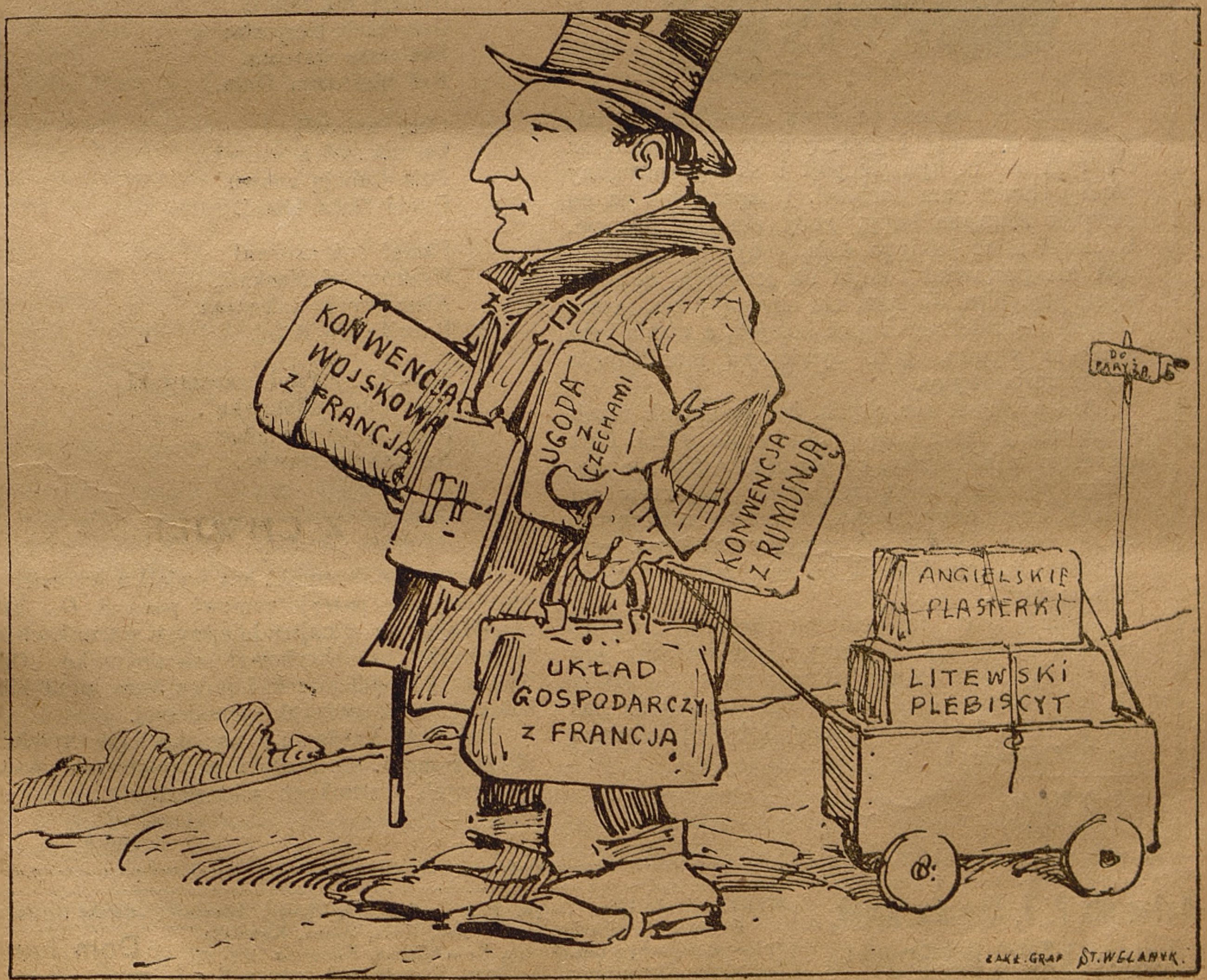
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO POWROCIE Z PARYŻA I LONDYNU.



Nasz rysunek miał wyrażać,
Że Sapieha, człowiek miły,
Ugina się pod ciężarem,
Co przechodzi jego siły.

Lecz rysownik z myślą naszą
Poszedł razem tym niezgodnie:
Na rysunku pan minister
Kroczy lekko i swobodnie.

Czy ma słuszność nasz rysownik?
Kto się myli: czy on, czy my?
Poczekajmy czas niejaki,
A napewno zobaczymy.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Gdzie się ino tero psiokrew obrócisz, wszędzie psiokrew, grypsają i gwarzą o onym Śląsku, na chtórym mo ci być plecybit i chtóry sufragany pludry chcom nam buchnąć. Wszędzie tyż na on plecybit zbirajom hopy, coby pludrów utrącić. U Siapsi nimo jednygo dnia, coby chtóry patrejota nie postawiuł kolejki na jentencję szczęśliwygo plecybitu. Jo som, nie chwalący się, postawiułem już psiokrew z pińć kolejek, a kużda beła uczciwie wypita, jako żywiołowa manifistacja ducha narodowygo.

Ale w onych nie pitych, ino gadanych manifestacjach jedno mi się psiokrew nie widzi. Furt gwarzom manifistanty, co bez Śląska żyć nie mogemy, co bez Śląska zejdziemy psiokrew na dziady, bo na onym Śląsku rodzom się murzyny [1]), bo na onym Śląsku jest morowy przemysł, som psiokrew galante fabreki, bo on Śląsk jezd okrutnie bogaty.

Kapuję ja to, co kużdymu narodowi trzo bogactwa, kapuję tyż co mamy i jakonemieczny jenteres, coby Śląsk do nas beł należący — ale jakby nie beł bogaty, to co? Jakby beł bidny, toby nas nie oblaził? Jakby beł bidny, tobyśmy o niego nie beli dbające?

[1]) Węgle.

Z przeproszyniem panów patrejotów, mnie sie widzi, co z taką poletyką, z takiem psiokrew gwarzeniem do bani! Śląsk jezd polski, na Śląsku miszkają Polacy, a więc lo tygo Śląsk winien być nasz — czy bidny, czy bogaty, o to mnijsza. Jak bogaty, to tym psiokrew lepij. Ale czy tak, czy inak, pludrom do niego zasie, bo to ci nasza krew, nasza ziemia — i ślus.

Jo tam na patrejotyzm psiokrew patyntu nie broł, ale tym zatraconym „murzynowym" patrejotom, tym patrejotom ode kieszyni, roz prowdę trza pedzieć.

To tyż psiokrew pedziałem. A jak sie chtóry psiokrew obrazi, to mu powim: całuj psa w nos i koż się źgaczu wypchać ze swoim murzynowym patrejotyzmem. Taki patrejotyzm dobry psiokrew lo gudłajów, lo Janglików, lo Pepiczków, lo handlarzy całygo świata, ale nie lo polskigo narodu, co się zawdy bił za wolność, za swoje psiokrew prawo do własnyj ziemi, a nie za wyngle... Psiokrew!!!

PANIE! RATUJ...

Niema Kraków chleba —
Więc pytanie: czemu?
Bo się tak podoba
Panu Gałeckiemu.

Galicja już dosyć
Gałeckich cierpiała:
Był Gała starostą,
Był biskupem Gała.

Obaj należeli
Do rakuskich śmieci...
Dziś Galicję znowu
Gnębi Gała trzeci.

Panie! coś ratował
Kraków od Moskali,
Niemców i Rakuszan,
Ratujże go dalej.

Zrządź, by rząd warszawski
Dał Gale „odstawkę".
Niechaj już raz idzie
Na zieloną trawkę.

Z CHWILI.

Wszystkie dzienniki bez wyjątku wyraziły gorące uznanie patryjotyzmowi pana S. G., który „znajdując się w najtrudniejszych warunkach materjalnych", subskrybował na pożyczkę „Odrodzenia" 350,000 marek i prócz tego kupił kilkadziesiąt sztuk pożyczki premiowej.

Daj Boże każdemu z nas, kochani czytelnicy, abyśmy mogli się znaleźć w podobnych „najtrudniejszych warunkach materjalnych".

Przy głosowaniu nad votum zaufania dla rządu Witosa, wstrzymali się od głosowania: socjaliści, stapińczycy, żydzi i... endecy. Oryginalna kompanja! — możeby dali się razem fotografować.

„Nowa Reforma" przestała obchodzić szewskie poniedziałki. Obchodzą je jeszcze „Czas" i „Głos Narodu".

W TRAMWAJU.

W przepełnionym wagonie tramwajowym zwraca się starszy, dystyngowany mężczyzna do stojącego obok młodzieńca z uprzejmem zapytaniem:

— Przepraszam pana, ile pan lat sobie liczy?

— Dwadzieścia — odpowiada młodzieniec.

— Tak? — to właściwie byłby już czas, abyś pan stanął na własnych nogach, a nie na moich.

BIELIZNA POLITYCZNA.

Drożyzna rośnie — na nic wszystkie próby.
Żyjemy wszyscy pod znakiem golizny.
Więc o sprawieniu dziś nowej bielizny
Może pomyśleć tylko paskarz gruby.

Każdy ceruje strzępy koszul łzawe
I owo płótno, co go kryją spodnie
(A które nazwać, to popełnić zbrodnię).
Na stopach błyszczą skarpetki dziurawe.

Gdyśmy tak goli, jak lud Menelików
(Wkrótce zostanie nam... figowy listek),
Aby nie drażnić zażartych purystek,
Czyby nie użyć papieru dzienników.

„Czas" i „Reforma" starczą na koszule.
Niech „Głos Narodu" chroni wstydliwości,
„Kurjerem" tylne okryjmy nagości,
„Gońca" z „Naprzodem" niech wdzieją damule.

Nawet zasady można mieć na względzie:
Endek niech chadza w „Rzeczypospolitej"
Socjał z „Napzodu" niech ma gors uszyty,
Dla jasnych panów „Czas" bielizną będzie.

Z „Gońca" zeszyje majtki dziewka bosa,
W „Reformie" niechaj chadza demokratka,
A bezpartyjna niech „Kurjera" szmatka
Służy w potrzebie do utarcia... nosa.

W WAGONIE.

— Panie konduktorze, co to znaczy? Dawniej byłem w domu za trzy godziny, a teraz jedziemy, jedziemy i końca niema...

— Ha, no, kolej potaniała, panie dobrodzieju!

— Jakto potaniała?

— A no, bo za te same pieniądze jedzie pan dwa razy dłużej.

DZIENNIKARZYNA.

Harding, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, jest stałym mieszkańcem miasteczka Marion.

Kilka lat temu podróżny z Marion przyjechał do miasta Lancaster w stanie Ohio i udał się do banku dla podjęcia czeku. Zanim powiedział swoje nazwisko, dyrektor banku, który lubił rozmawiać z interesantami, dowiedziawszy się, że podróżny przybywa z Marion odezwał się: „Znam w Marion jedną rodzinę, niejakich Klingów — najbogatsi to ludzie w waszej okolicy. Ale dowiedziałem się, że ich córka popełniła głupstwo, bo wyszła za jakiegoś tam biednego dziennikarzynę. Pan słyszał zapewne o tem, a i Klingów zna pan z pewnością?

— Ależ wybornie, jestem przecie ich zięciem— odpowiedział ze spokojem Harding.

BAL U JANA KŁAPCI.

Przed wojną światową Jan Kłapcia był właścicielem małego sklepu z wiktuałami, a dochody jego były bardzo skromne. W czasie wojny światowej dzięki temu, że urząd do tępienia lichwy na jego kupieckie czynności nie zwrócił uwagi, dorobił się szczególnie na handlu jajami znacznego majątku. Kupił dwupiętrową kamienicę, handlu zaprzestał i żył jak zamożny kamienicznik i kapitalista. Żona jego i córki ubierały się w jedwabie, na palcach rąk miały drogie pierścionki, a w uszach kolczyki z brylantami wielkości orzecha laskowego. On sam chodził we futrze, jakiego by mu biskup pozazdrościł, a na jego brzuchu wielkiej objętości wisiał złoty łańcuch tej grubości, że możnaby na nim najdzikszego byka prowadzić. Znając go z dawnych czasów, nie zadziwiłem się, że otrzymałem od niego zaproszenie na bal tej treści: „Jan Kłapciński ma zaszczyt prosić Wielmożnego Pana na tańcującą kolację". Na zaproszeniu zauważyłem herb, przedstawiający piejącego koguta na płocie.

Zaproszeniu uczyniłem zadość. Schody kamienicy pana Jana oblane były światłem elektrycznem i pokryte dużymi dywanami. W przedpokoju ubrany we frak i w białej krawatce przywitał mnie z wielką radością i przedstawił najętemu do posług lokajowi, a to jak mówił w tym celu, aby później, gdy będę odchodził co do futra nie było jakiej pomyłki. W salonach umeblowanych w sposób, przypominający skład mebli przy ulicy Szpitalnej, było dużo gości zgromadzonych. Ponieważ byli to przeważnie moi znajomi z Małego Rynku i placu Szczepańskiego, przedstawianie mnie było zbytecznem. Gdy wszedłem tańczono właśnie kadryla, który pomimo tego, że aranżer, słuchacz akademji fryzjerskiej, zadał sobie nadludzką pracę, aby kadryl szedł gładko, nie mógł tego dokonać i nie czynił wrażenie kadryla, ale jakiegoś tańca wojennego Zulów lub Hotentotów. Muzykę załatwiali fortepianista i basista, bo skrzypek spił

się i niedopisał. Podobną muzykę słyszałem podczas produkcji tańczącego niedźwiedzia. Po kadrylu nastąpiła w tańcu pauza. Widziałem, że wszystkie panie obwieszone były złotymi łańcuchami i oblane różnemi perfumami, których zapach nie był jednak w możności zagłuszyć, rozchodzące się od tych pań zapachy cebuli, śledzi, słoniny i starego masła. Po dłuższej pauzie zaprosił gospodarz gości do salonu jadalnego na małą przekąskę. Podawano najpierw czekoladę, potem kiszki koszerne, kawę i ser krowi, który gospodarz nazywał **Krowenthalerem.** — Pito piwo, wino, wódkę i lemoniadę. Po tej przekąsce rozpoczęto tańczyć mazura. Aranżer czynił wielkie wysiłki, by się mazur udał i nie szczędził przy aranżowaniu dosadnych wyrażeń — wołając tubalnym głosem: psiakrew w prawo! do stu djabłów, kółko! bodaj was z takim tańcem pioruny biły! i t. p. Mazur ten nie czynił wrażenia tańca, lecz zdawał się, że z worka wypuszczono stado wściekłych szczurów, które rozbiegły się po salonie. Po mazurze proszono do kolacji. Gości raczono najpierw jakimś rozczynem kakao na talerzach, potem podawano kiełbasę z kapustą, tort hiszpański, wieprzowe kotlety, krem pomarańczowy i pieczeń z zająca, której jednak nikt jeść nie był w możności, gdyż jak to gościom oznajmiła gospodyni, przez przeoczenie nie ściągnięto z zająca skóry, tylko go z szerści ogolono i upiec się nie chciał. Pito różne trunki, ale największem zaufaniem cieszyła się ordynarna wódka. Rozmowa była bardzo ożywioną i dosadną, bo słyszeć można było wyrażenia: niech pana szlag trafi! a to z pana ciekawy bycel! psiakość, takie gadanie! i t. p. Gospodarz zmuszał wszystkich do jedzenia, skutkiem czego wielu gości na czas krótki wydalało się z jadalni i wracało wśród oznak znużenia i bladości. Ja, jak i inni goście, musiałem jeść tak dużo, że z oburzenia odleciały mi wszystkie guziki od kamizelki. Wobec tego uważałem za stosowne odejść. Gospodarz bardzo żałował, że już odchodzę, bo właśnie miały być podawane lody z kwarglami. Przed tem jeszcze zaprowadził mnie do swojej kancelarji, którą, mimo że nie umie czytać i pisać, wspaniale umeblował. Znajduje się tam jego portret z nogami i oryginalny obraz Rembrandta, który za sto tysięcy marek zakupił u Jojny Fajansa, handlarza obrazów, starożytności, sacharyny i czernidła do butów.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Jak ja widzę u nas w kraju
Jakoś nic się nie zmieniało —
Głosić, gadać jest w zwyczaju:
Nechaj bude, jak buwało!
Jesteśmy demokratami —
Któżby przeczyć się odważył —
Więc dlatego orderami
Rząd łaskawie nas obdarzył.
To nie żadne larifari,
Ustawa jak w skale kuta:
Jest virtuti militari —
Republika restituta!
Wkrótce zrodzą się grafowie,
Szambelany i barony,
Tajni radcy, hofratowie,
Szlachty szereg nieskończony.
Rzecz ta mnie ogromnie cieszy —
Order, tytuł przyjemności —
Odróżnia od reszty rzeszy —
Nadaje wiele wyższości.
Ja w takiej korzystnej dobie
Od orderów kreowanie,
Pozwalam wyrazić sobie
O tem także moje zdanie:
Żydzi u nas, którzy w kraju
Szczególnie się odznaczają,
Gdy ordery są w zwyczaju,
Niech odrębny order mają:
Ja dlatego proponuję,
Aby było coś pięknego,
Order, który się mianuje:
W brylantach pejsa rudego.
Dla żydówek za zasługi
Położone w słowach, czynach,
Proponuję order drugi:
Cebulę z czosnkiem w rubinach!

XXXVIII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w lutym 1921.

Wielebna Redakcjo!

Stała się brzydka historja: Bolszewik przywieziony przezemnie do Paryża, w nocy z klatki uciekł. Zawiadomiłem o tem policję, ale wszelkie poszukiwania były daremne i policja tylko tyle stwierdziła, że przez jakąś Paryżankę został uprowadzony. Obecnie obawiają się Francuzi, że u nich bolszewizm wobec tego faktu może się rozszerzyć. Ja na to nie poradzę, ale postanowiłem wkrótce z Paryża wyjechać i udać się do Rygi, aby spowodować przyspieszenie pertraktacji pokojowych. Byłem już z pożegnalną wizytą u prezydenta Brianda, który mnie przyjął bardzo serdecznie i wypytywał o stosunki naszego kraju. I tak pytał mnie, co porabia jego kolega prezydent Witos? Jak się sprawiają nasi kmiotkowie? Czy prawdą jest, że mają moc pieniędzy, ale podatków płacić nie chcą. Czy poetę, który dla nas ułożył „Ustawę o ochronie lokatorów" możnaby wypożyczyć, bo Francja potrzebuje koniecznie tęgiego kodyfikatora! Wyraził się też, że chętnie przyjechałby do Krakowa, zwłaszcza celem zwiedzenia wystawy formistów, którzy mają dwie akademje, to jest

w Kulparkowie i w Kobierzynie, ale wobec drożyzny w Krakowie przybyć mu trudno. On za obiad 1000 mk., a za golenie 50 mk. płacić nie może. Mówiliśmy też wiele o kwestjach politycznych, są to tajemnice, o których pisać nie mogę. Gdym odchodził wręczył mi kopertę z napisem: „Dla mego kolegi", a w kopercie znalazłem krawatkę. Nie wiem, co mam z tem zrobić. Z Rygi napiszę o moim wyjeździe z Paryża.

Sługa
Kacper Krupa
Kawal.r krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19900

PIOSNKA KURY.

Ja jestem kurą małą,
Co między zwierzętami
Razem z rodziną całą
Odznacza się cnotami.
Kmiotkowie mnie kochają —
Cenią liczne paskarki,
Przezemnie im wpływają
Do kieszeń liczne marki.
Jaj ceny ciągle rosną,
Czy na wsi, czy też w mieście —
Kmiotek zażąda z wiosną
Za jajko marek dwieście!
Od słonia, lwa dzikiego
Ja więcej mam wartości,
Bo jaja najmniejszego,
Złożyć im brak zdolności.
Wielkanoc już się zbliża —
Jaj trzeba w każdym względzie —
Na tysiąc ustalona
Jaj cena teraz będzie.
Święcone zaś przy jaju
Zdolne jest egzystować,
Bo u nas jest w zwyczaju
Przy jaju gratulować.
Gdyby kury, co jest w modzie,
Teraz zastrejkowały,
Wówczas w całym narodzie
Strach powstałby niemały.
Bo jest wiadomem przecie,
Że kiedy jaj brakuje
Najlepszy kucharz w świecie
Placka nie sfabrykuje!
Szkoda, że Europa
Strusi nie hodowała,
Boby jaj strusich kopa
Miljonik kosztowała!
Rząd mądry, co łaskawie
Wciąż o żywności radzi,
Może w tej ważnej sprawie
Strusie do nas sprowadzi.
Możnaby też sprowadzić
Krokodyle wspaniałe,
Lecz tego nie śmiem radzić,
Bo jaja ich są małe.
Przezemnie moc handlarzy,
Handluje wciąż jajami —
Wielka liczba paskarzy
Stała się bogaczami.
Gdy zatem szereg długi
Mych zasług, gdy są duże,
Świat pomnik za zasługi
Winien mi wznieść w marmurze.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Jeszcze telefony.

Znowu spotkałem się z Kociem Kwiekim. Więc zapytuję się go:

— Cóż twoja zabawa z telefonami?

— Pysznie idzie. Powiadam ci, jestem w coraz lepszym humorze. We wtorek zadzwoniła do mnie jakaś dama.

— Czy to u pana ten pokój do najęcia, ogłoszony w Kurjerku?

— Tak jest — odpowiadam, choć ani żywo nigdy nie miałem zamiaru odnajmowania pokoju.

— Ile kosztuje miesięcznie?

— 3500 marek.

— Co? 3500 marek. Ależ to chyba musi być coś wspaniałego?

— A no, dosyć.

Na tem był koniec. Dama umilkła. Ale widocznie chciała się czegoś bliższego dowiedzieć, bo po godzinie zmienionym głosem znów zapytuje:

— Czy to u pana ten pokój do wynajęcia?

— Tak jest, u mnie.

— Cena?

— 25 marek miesięcznie.

— Jakto? przed godziną kosztował 3500, a teraz 25?

— Tak, pokój ten co chwila staje się tańszym.

Dama zrozumiała, że drwię z niej sobie, krzyknęła w telefon: impertynent! — i na tem skończyła się rozmowa.

Ba! ale widocznie w ogłoszeniu był mylnie podany numer telefonu, bo znów ktoś inny zapytuje:

— Chciałbym dowiedzieć się szczegółów o ogłoszonym przez pana pokoju. Jaki czynsz miesięczny?

— Wynajmuję nie miesięcznie, lecz tygodniowo za 500 marek, ale musisz pan mieć własną koszulę nocną, własną szczoteczkę do zębów, własny grzebień i własne chustki do nosa, bo miewaliśmy lokatorów, którzy sobie przybory te od nas pożyczali — a to jest zbyt ambarasujące.

Tu odezwał się głos obrażony:

— Czy pan sobie ze mnie kpi?

— Nie tak bardzo, jak się panu wydaje.

Dolatują mnie słowa nieparlamentarne, na które słodko odpowiedziałem głęboko sięgającą propozycją.

— Wczoraj znowu — ciągnął Kocio dalej — dźwięczny głos damski zapytuje przez telefon:

— Jesteś już gotów?

— Tak jest — odpowiadam.

— Więc przychodzę...

— Proszę — odpowiadam grzecznie, bo przecie to mogła być ładna kobieta.

— Przyprowadzę ze sobą Karola.

— Dobrze, przyprowadź Karola — nic nie mam przeciw temu (choć nawiasem mówiąc, pomyślałem sobie, po co ten dureń Karol w drogę mi włazi — potrzebny, jak dziura w moście).

Za pół godziny ten sam głos mówi z pewną irytacją:

— Czemuś nie przyszedł. Jak długo mam tu stać i czekać. Karolkowi nogi zmarzną.

— Natrzyj mu — odpowiadam — nogi spirytusem kamforowym i każ mu zrobić 25 przysiadów. To przyspiesza cyrkulację krwi, a następnie sprowadza dobry sen.

— Czyś oszalał? mam tu w Sukiennicach dziecku nogi nacierać?

— To wstąp do apteki i tam natrzyj...

— Co się z tobą dzieje. Gadasz od rzeczy. Chybaś się upił.

— Tak — odpowiedziałem — byłem u Hawełki, palnąłem pięć pomarańczówek, trzy bomby, dwa koniaki, pół butelki maślacza... a teraz zaprosiłem kolegę do domu i zabieramy się do likieru.

— Boże, Boże, to okropne. Powracam natychmiast do domu.

— Proszę, powracaj, a kup po drodze butelkę miodu Zagłoby...

— Niedoczekanie! — krzyknęła i nagle urwała się rozmowa z kobietą, która może była i młodą i ładną...

II. Panienki urzędujące.

Od panienek roi się wszędzie w bankach, magistratach, sądach, urzędach wojskwych, na pocztach — niema ich chyba jedynie w konsystorzach. Posuwać tylko stoły i krzesła pod ściany, sprowadzić grajka i w każdej sali bal gotowy. W lekkich dekoltowanych bluzkach, a kusych sukienkach, baletniczki raczej niż urzędniczki. „panienki“ są przytem takie wesołe, że powaga urzędu całkiem ich nie wstrzymuje od głośnych rozmów i śmiechów.

To pewna, że jest ich za wiele. W urzędach, gdzie pomocnikiem urzędnika był jeden pisarz, dziś ma urzednik dwie lub trzy pomocnice. Co one robią?

Przychodzą późno, wizytują się wzajemnie, piją herbatę, palą papierosy, trochę poflirtują, trochę pożalą się na małe pensje, opowiedzą coś nieco o wczorajszej premierze w Bagateli, no i zapiszą kilka papierów do dziennika i wypełnią blankiety kilku wezwań.

Ale są w niektórych kancelarjach i takie beznadziejne panienki, które snać już żadnej roboty nie mają, więc przynoszą ze sobą karty i we wpół otwartych szufladach stołów układają sobie pasjanse, czy kabały, gromadząc koło siebie rozciekawione wróżbą koleżanki... w godzinach biurowych, w obecności sekretarzy, w oczach interesantów.

Albo naprzykład w biurze urzędu obleganego przez petentów, wystających w ogonku, niezałatwionemu przed godziną obiadową interesantowi, panienka oświadcza: „przyjdź pan jutro, ja teraz idę na obiad“.

Albo naprzykład w kasie pewnego urzędu interesant zwraca się do kasjera: „Niech pan poleci urzędniczce wypisać asygnatę“ — a kasjer odrzecze: „Radbym z duszy załatwić pana, ale nie mogę jej nakazać, nie usłucha — jest protegowana przez dyrektora“...

Na panienki skarżą się wszędzie, zarówno w Warszawie, Krakowie, jak w Poznaniu. Wszędzie ten sam ich gatunek. Co więcej panienki są „nieusuwalne“. Dla nich zawsze jest miejsce, niema go dla innych, choćby... inwalidów. Wielkopolska np. szczyci się ładem, porządkiem, rygorem — a tymczasem nie skądinąd, lecz z Poznania nadesłano nam następujący wierszyk:

INWALIDA.

— „Kto tam?... Proszę!... Czem mogę
Służyć, panie łaskawy?“
— „Przybywam tutaj z frontu,
Kędy chrzest wziąłem krwawy...
A dzisiaj szukam pracy,
Bo jestem, jako ptacy,
Co nie sieją, ni orzą...“
— „No, no, jakoś to będzie,
Ufaj pan w pomoc Bożą!...“
— „Słyszałem, że w urzędzie
Jest instrukcja w tym względzie —
A jam — patrz pan — bez ręki
Lewej... w polu została!...
— „Hm, tak... lecz nic wolnego
Nie mam... tu już panienki
Pracują... hm... więc... tego...
Żegnam!... Bardzo mi szkoda...
Kto tam?... Ach! Panna Doda!...
I cóż — idziem do „kino?...“
(Ciąg dalszy za kurtyną).
— „Ach! Jak się masz, mój drogi!
Lecz... co widzę?!... O rety!...
— „Tak, tak! Wracam bez nogi —
I bez grosza, niestety:
Djabli wzięli majątek!...
Lecz nie lękam się pracy...
— „Ho, ho! My zawsze tacy!“
— „Więc proszę na początek
Daj mi miejsce w swem biurze.
Prócz gorącej podzięki —
Będziesz widział — odsłużę
Z nasypką dobroć twoją!...
— „Widzisz... u mnie panienki
Pracują... prośbę swoją
Skieruj po innej drodze
Naprzykład...“
— „Żegnam pana!“

— „Masz! Obraził się srodze!...
Kto tam?... Dziunia kochana!
Cóż? Kłopot z „Schreibmaszyną?"...
(Ciąg dalszy za kurtyną).
— „Witam pana prezesa
Przychodzę z polecenia...
— „Tak, tak — wiem już!... (Do biesa.
Wiecznie tylko ględzenia!)
Proszę, cóż mi pan powie?"
— „Ja jestem inwalida:
Wojna wzięła mi zdrowie.
Lecz znam pracę biurową.
Mam dość wiedzy i wprawy.
Jeśli trzeba poręki...
— „Nie, nie!... panie łaskawy.
Pan mi się tu nie przyda:
Ja mam tylko panienki
To trudno — daję słowo.
Że...
— „Dosyć! Żegnam pana.
Rozumiem tę grę lichą:
Na zewnątrz jest wydana
Zapowiedź piękna, szczera.
By ci, co zdrowie, życie
W walce za kraj ważyli
Pierwsi przyjęci byli
I płatni należycie.
Gdy miejsce się otwiera —
A zaś tymczasem skrycie
„Panienki" się przybiera
Przystojne... Ty, siedź cicho
Wojaku!... Bierz was licho!"
— „Poszedł! uff!... A to lala!
Aż mi wrze pod łysiną
Ze złości!... Kto tam? Hala?!...
Proszę! No... cóż tak zdala?!...
(Ciąg dalszy za kurtyną).

III. Hrabiowie „Kurjerkowi".

„Kurjerek" powiększył swój inwentarz przez nabycie własnego heraldyka. Heraldyk ten wylicza rody, które otrzymały tytuły książęce i hrabiowskie za czasów przedrozbiorowych i którym też przyznaje prawo zatrzymania tych tytułów.

Jestto bezgraniczna blaga.

Oto choćby jeden przykład:

Do rodów, mających prawo zatrzymania tytułu hrabiowskiego zalicza heraldyk Kurjerkowy Lasockich.

Hrabstwo to tak świeże, że jeszcze się nawet nie odleżało.

Za naszych czasów, przed laty mniej więcej 40, ś. p. Bronisław Lasocki został hrabią papieskim. Jak wiadomo hrabią tego rodzaju zostać niezbyt trudno — hrabstwo to wśród arystokracji odgrywa taką rolę, jak oleodruk wśród obrazów olejnych, tombak wobec złota, plater przy srebrze.

Austrja nie uznawała hrabiów papieskich — więc próżne były starania ś. p. Lasockiego, aby otrzymał zatwierdzenie tytułu.

Ale od czego są „sposoby". Nowy hrabia papieski dowiedział się, że w Belgji, rządzonej wówczas przez stronnictwo katolickie, można otrzymać zatwierdzenie papieskiego tytułu, jeżeli się jest obywatelem belgijskim i posiada dobra nieruchome.

Więc ś. p. L. nabył jakiś majątek ziemski w Belgji, podał się o obywatelstwo belgijskie — i został Belgijczykiem.

Kiedy otrzymał upragnione zatwierdzenie tytułu, sprzedał majątek w Belgji, podał się na nowo o obywatelstwo austrjackie — a ponieważ Austrja uznawała tytuły belgijskie, więc jako hrabia belgijski został przed trzydziestu laty hrabią austrjackim.

Tak wygląda starożytny tytuł Lasockich, uznany przez Polskę... przedrozbiorową.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panom W. S. — K. R. — D. N. i niepodpisanym:

Otrzymujemy oddawna listy tego rodzaju, jak szanownych panów. Wszystkie są na temat paskarstwa, lichwy, ździerstwa. Ale mają wspólną wadę: albo podpisani podają fakta ogólnikowo, nie wskazawszy nazwiska kupca czy paskarza, albo podają te nazwiska i nie podpisują się. Korzystać z takich listów nie możemy. Kto chce, abyśmy fakt ogłosili, niech go poda szczegółowo, a zarazem położy swój podpis i adres. Chętnie piętnować będziemy wszelki podły wyzysk, ale nie dość napisać: „w pewnym sklepie na rynku", bo na rynku jest sto sklepów, albo w „jednej restauracji", bo restauracji są całe kopy — trzeba wyraźnie napisać: gdzie, w którym sklepie, w której restauracji. A potem należy mieć odrobinę odwagi i w razie potrzeby złożyć świadectwo, a nie anonimowo sprawę załatwiać. Mogą to być bowiem porachunki osobiste, albo figle konkurencyjne.

BEZ
Górnego Śląska
Polska
NIE BĘDZIE POTĘŻNA i SZCZĘŚLIWA
Składajcie ofiary na plebiscyt!
Plebiscyt na Górnym Śląsku
wymaga jedności i ofiarności całego NARODU.
Czyś zrobił co dla plebiscytu?

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.